

Wielka nadzieja tenisa. Kamil Majchrzak, czyli polski Djoković z Sopotu [SYLWETKA]

Tomasz Osowski | 14.01.2015 | aktualizacja: 14.01.2015 09:29

AAA 



©Agencja Gazeta

Kamil Majchrzak (CEZARY ASZKIEŁOWICZ)

Ma zaledwie 19 lat, a w 2014 roku awansował w rankingu ATP o ponad 850 miejsc! Legenda polskiego tenisa Wojciech Fibak nazywa go geniuszem obrony i porównuje do słynnego Novaka Djokovicia. Kamil Majchrzak, uczeń Sopotckiej Akademii Tenisowej, już w tej chwili jest piątą rakieta Polski i podąża tropem Jerzego Janowicza.

Jeśli spojrzeć tylko na cyferki, porównania z łodzianinem nasuwają się same. Kiedy najlepszy obecnie polski tenisista był w podobnym wieku, również zaliczył w klasyfikacji ATP tygrysi skok. "Jerzyk" w 2008 roku (miał wówczas 18 lat) awansował o ponad 1000 miejsc (z 1484. na 335.), Majchrzak dokładnie o 851 (z 1287. na 436. na koniec 2014 roku). Jednak poza tym różni go od Janowicza praktycznie wszystko - od temperamentu po styl gry.

- Mamy zupełnie inne warunki fizyczne - tłumaczy Majchrzak. - Jerzyk jest wysoki, wykorzystuje swoją moc, lubi atakować. Ja trochę na odwrót, lubię się pobronić, pokombinować, zaatakować z kontry. Moim żywiołem są długie wymiany, w przeciwieństwie do "Jerzyka" jestem megacierpliwy. Mogę odbijać i odbijać. Daję pograć rywalowi, natomiast Janowicz sam chce prowadzić grę. Gdybym miał to porównać do piłki nożnej, to ja jestem obrońcą, a on napastnikiem. Obie drogi w równym stopniu mogą prowadzić do sukcesu, musisz tylko w tym, co robisz, być perfekcyjnym - zaznacza nadzieja polskiego tenisa.

"Polski Djoković" uwielbia Federera

Grę obronną do perfekcji opanował słynny Serb Novak Djoković, obecny lider rankingu ATP, zdobywca siedmiu tytułów wielkoszlemowych. Właśnie dlatego najlepszy polski tenisista w historii Wojciech Fibak nazwał Majchrzaka "polskim Djokoviciem".

- Kamil jest genialny w defensywie. Ma taką grę jak Djoković - znakomicie czuje piłkę, posiada świetny return [odpowieź na serwis], ma dobre passingshoty [minięcia]. W obronie wygląda dokładnie jak serbski mistrz - mówił Fibak w jednym z wywiadów.

Taki komplement na niejednego młodego tenisistę mógłby nałożyć trudną do zniesienia presję. Jednak Majchrzak nie przestraszył się tego porównania, mało tego, nie odżegnuje się od niego.

- Chcąc nie chcąc swoim stylem gry go przypominam, oczywiście póki co w dużo gorszej wersji. Mam jednak nadzieję, że kiedyś przebiję Serba moją defensywą. Nie przeszkadza mi to porównanie, wręcz jestem dumny z tego, że ktoś taki jak Wojtek Fibak wypowiedział takie słowa. Nic tylko pracować, ale nie po to, żeby być "nowym Djokoviciem", ale żeby stać się "tym Majchrzakiem".

Jednak to nie Djoković czy inny mistrz defensywy Rafael Nadal są dla Majchrzaka wzorami.

- Mój idol? Tylko i wyłącznie Roger Federer. Oglądanie jego gry to czysta przyjemność, wszystkie jest u niego takie płynne, lekkie. Ja w mojej grze też mam pierwiastki ofensywne, to nie jest tak, że cały czas stoję z tyłu i przebijam. Od czasu do czasu trzeba zaatakować, nie można tego unikać. Oczywiście jestem typem wytrzymałościowca, staram się być konsekwentny w tym, co robię, jak sobie coś narzucę, to swój plan realizuję. Staram się nie robić błędów i ciężko mnie wykończyć, ale lubię też zmienić rytm, trochę pokombinować. Jednak grę w ataku muszę bezwzględnie poprawić i to we wszystkich aspektach - przyznaje Majchrzak.

Chłopak z Piotrkowa rusza w świat

Majchrzak pochodzi z Piotrkowa Trybunalskiego, tam zaczęła się jego przygoda z tenisem.

- Moja mama uczy w szkole podstawowej. W wieku ośmiu lat zaprowadziła mnie na zajęcia tenisa, spodobało mi się i zacząłem trenować. Ja mam smykałkę do wielu sportów, myślę, że mógłbym się zrealizować w każdej dyscyplinie. Akurat w tenisie się zakochałem i ciągnę to do dzisiaj - tłumaczy.

Dla rodziców młodego tenisisty pierwsze lata to przede wszystkim finansowa inwestycja. Cudów nie ma, dla 8-latka sponsora się nie znajdzie. Mały Kamil rozwijał się harmonijnie. Najpierw wygrywał wojewódzkie turnieje do lat 12, potem przyszły pierwsze sukcesy w mistrzostwach Polski, zaczęły się wyjazdy na turnieje zagraniczne, w jego przypadku głównie do krajów ościennych. Chociaż jeśli ktoś ma możliwości finansowe, może jeździć niemal po całym świecie. Przez kilka lat wszystko opierało się tylko na barkach rodziców.

- Kiedy miałem 14 lat Polski Związek Tenisowy po raz pierwszy sfinansował mi wyjazd na kilka zagranicznych turniejów. Taka konkretna pomoc zaczęła się mniej więcej od 17. roku życia. Kiedy leciałem na turnieje Wielkiego Szlema i inne większe imprezy, to zawsze miałem pokryte bilety na samolot, jak potrzebowałem jakiś nocleg to też nie było problemu. Kiedy zawodnik jest w pierwszej "50" rankingu ITF [ranking najlepszych juniorów świata], ma zapewnione tzw. "hospitality", co oznacza, że cały jego pobyt opłacają organizatorzy. Trzeba tylko zapłacić za dojazd. To dla młodych zawodników wielkie ułatwienie - podkreśla Majchrzak, który w tej chwili sytuację finansową ma już ustabilizowaną. - Jestem w grupie "Davis Cup Future" stworzonej przez PZT dla młodych zawodników, należę też do Siemens Tennis Team Poland, pomaga mi firma Agisko produkująca izotoniki, a także państwo Małgorzata i Jerzy Wiśniewscy. To sprawia, że czuję komfort i mogę skupić się tylko na pracy i podnoszeniu swoich umiejętności - podkreśla Majchrzak.

Do Australii na wózku inwalidzkim

O tym, że tenis może być jego przyszłością, po raz pierwszy na poważnie pomyślał kiedy miał 13 lat, po turnieju w Czechach.

- To były zawody z cyklu Tennis Europe (do lat 14) i dały mi naprawdę wielkiego, pozytywnego kopa. Do turnieju głównego przebiegałem się z eliminacji, a doszedłem aż do finału. Od razu nabrałem dużej pewności siebie, inaczej spojrzałem na wiele spraw. Potem z każdym kolejnym turniejem było coraz lepiej, grałem na coraz większych turniejach ITF. Najpierw było delikatne zdobywanie punktów, następnie ćwierćfinały, półfinały, a kiedy dwa lata temu miałem okres, kiedy wygrałem trzy turnieje z rzędu, już widziałem, że coś może z tego być. Awansowałem do pierwszej "10" rankingu ITF [najwyżej był 7.], świetne uczucie, chociaż wolałbym być pierwszy - przyznaje Majchrzak.

Największe juniorskie sukcesy odniósł w turniejach Wielkiego Szlema - US Open oraz Australian Open. W Nowym Jorku wraz z Amerykaninem Martinem Redlickim triumfował w 2013 roku w grze podwójnej. W singlu najdalej zaszedł w tym roku w Australii - do ćwierćfinału (a także półfinału debla). Choć tak naprawdę w ogóle nie powinno go tam być.

- Wylot do Australii zaplanowaliśmy na 2 stycznia - opowiada Majchrzak. - 31 grudnia miałem ostatni trening. Zostało dosłownie 15 minut do jego zakończenia, kiedy nieprzyjemnie skręciłem kostkę. Sylwestra spędziłem w domu na kanapie, zastanawiając się, czy w tej sytuacji wyprawa na drugi koniec świata ma w ogóle sens. Na szczęście noga została błyskawicznie zabezpieczona, szybko załatwiliśmy też stabilizator. Ostatecznie zdecydowaliśmy się lecieć, był tylko jeden problem: przez kilka dni absolutnie nie mogłem obciążać kontuzjowanej nogi. Jak to zrobić skoro czekała mnie kilkunastogodzinna podróż? Lotnisko, kolejki, odprawa, samolot... Mój trener Jakub Ulczyński wpadł wówczas na genialny pomysł i w ciągu kilku godzin załatwił mi... wózek inwalidzki. Paradowałem więc na nim po lotnisku, co też miało swoje zalety, bo omijałem wszystkie kolejki. Dziwne to było uczucie, ale cała akcja zakończyła się sukcesem. Na miejscu jeszcze przez kilka dni odpoczywałem, a przed turniejem poprzedzający Australian Open odbyłem raptem jeden trening. W pierwszym meczu nie biegałem na sto procent, oczywiście go przegrałem. Wątpliwości się nasiliły. Potem przez tydzień trochę potrenowałem, ale przystępując do AO na pewno nie byłem w pełni formy. No i na tej świeżości udało się zagrać fajne zawody, dotarłem aż do ćwierćfinału. Chociaż w I rundzie przegrywałem już 3:6 i 2:4 w drugim secie. Jednak serce do gry mam wielkie, psychicznie też jestem raczej odporny i nigdy się poddaję. No i udało odwrócić się losy spotkania, a potem już poszło - wspomina ze śmiechem Majchrzak i dodaje, że nie zawsze jest oazą spokoju.

- Spokojny jestem do czasu, ale jak się zdenerwuję, to raczej gadam do siebie niż drę się wniebogłosey. Oczywiście kiedy niektórych rzeczy nie mogę już zdzierżyć, zdarza mi się głośniej krzyknąć, albo rzucić rakieta, to jednak rzadkość. Do tej pory połamałem tylko jedną rakieta, można powiedzieć tak bardziej symbolicznie (śmiech). Jak gram w kraju, to z okrzykami raczej się kontroluję, za granicą mogę sobie przekląć po polsku, chociaż też trzeba uważać. Sędziowie mają słowniczek brzydkich wyrazów w różnych językach i często mylą słowa. Nagminnie zdarza się tak na przykład ze słowem kurde, które oni mylą z wiadomo jakim. Ogólnie więc z "łacina" lepiej się nie wychylać - podkreśla Majchrzak.

Chińska lekcja

W 2014 roku odniósł też wielkie sukcesy na igrzyskach olimpijskich młodzieży, które odbywały się w chińskim Nankinie. Zdobył złoto w singlu (po drodze pokonał m.in. dwóch najlepszych wówczas juniorów świata - Rosjanina Andrieja Rublowa oraz Brazylijczyka Orlando Luza) oraz brąz w mikście. Impreza ta była dla niego bardzo pożyteczna nie tylko ze względu na sukcesy sportowe. Doświadczył bowiem gry w specyficznych azjatyckich warunkach, a to właśnie na ten kontynent powoli przenosi się środek ciężkości światowego tenisa. Chiny, Japonia, bogate kraje arabskie jak Katar czy Zjednoczone Emiraty Arabskie, ostatnio Indie - pompują wielkie pieniądze w popularyzację tej dyscypliny sportu. Mówi się nawet, że w przyszłości Chiny mają organizować jeden z turniejów wielkoszlemowych.

- Klimat jest tam bardzo uciążliwy. Słońca praktycznie nie widzieliśmy, a najbardziej przeszkadzała temperatura i wilgotność. Jednego dnia wynosiła ona 95 proc. przy 33 stopniach! Człowiek pocił się, nie wykonując ruchu. Łatwo nie było, bo grałem na tych zawodach i singla, i debła, i miksta. Na dodatek w igrzyskach są mecze o 3. miejsce, czego normalnie się nie stosuje. W tydzień zagrałem aż 14 meczów, czasami trzy dziennie. Ale to było dla mnie wielkie przeżycie, my młodzi sportowcy mogliśmy poczuć się jak prawdziwi olimpijczycy. Była wioska olimpijska, wspaniałe ceremonie otwarcia i zakończenia, Chińczycy naprawdę się postarali. Szkoda tylko, że przy takim natężeniu meczów nie było okazji pooglądać innych dyscyplin, tylko trochę badmintona, bo hala była blisko kortów - podkreśla Majchrzak.

Trudny przeskok do świata zawodowców

Te piękne juniorskie wspomnienia trzeba jednak zostawić poza sobą, bo w 2015 roku nastąpi zderzenie z rzeczywistością, czyli wejście w świat tenisa zawodowego. To dla każdego nastolatka ogromny przeskok, choć Majchrzak ma już pierwsze doświadczenia na seniorskim szczeblu.

- Już w 2014 roku łączyłem granie juniorskie i seniorskie, w juniorach nie "rozdrabniałem" się na mniejsze turnieje, głównie występowałem w wielkich szlemach. Poza tym skupiłem się na graniu zawodowych turniejów i nie da się ukryć, że dobrze mi to wychodziło. Na razie ten przeskok idzie mi szybciej niż zakładałem i mam nadzieję, że dalej będę pisał się w górę. Na pewno jest to najtrudniejszy moment w karierze, żeby z juniorskiego grania przebić się na miejsca 200.-300. w rankingu ATP. Wówczas można się już "łapać" się do challengerów [drugi stopień rozgrywek, wyżej są tylko turnieje z cyklu ATP], tam już jest inna bajka - tłumaczy Majchrzak.

Tą inną bajkę w 2014 roku trochę już poznał. Wygrał m.in. dwa turnieje rangi Futures [trzeci poziom zawodowych rozgrywek] w Hiszpanii oraz na Słowacji, był w finale turnieju w Piekarach Śląskich. Ma już również na koncie kilka niezłych pojedynczych "skalpów" zdobytych w meczach z wyżej notowanymi rywalami. Najcenniejszy to zwycięstwo z Pierre-Hugusem Herbertem podczas challengerów w Poznaniu. Francuz zajmował wówczas 136. miejsce w rankingu ATP (obecnie 111.), a kilka tygodni wcześniej pokonał Janowicza! To właśnie po tym meczu Fibak nazwał Majchrzaka "polskim Djokoviciem". Poza tym polski talent wygrywał m.in. z innym Francuzem Axelem Michonem (ATP 179) czy Chorwatem Antonio Veicem (ATP 224). Zawodnik z najwyższym rankingiem, z którym miał okazję zagrać to "jamajski" Niemiec Dustin Brown (ATP 119) - chyba najefektowniejszy obecnie zawodnik touru.

- Jeśli chodzi o mecz z Herbertem to nie byłem zbyt zadowolony, że go wylosowałem w I rundzie. On przecież na trawie wygrał z Jerzykiem. Wyszedłem, zacząłem grać swoje, akurat byłem w formie, myślę, że nie spodziewał się, co go czeka. Nie miał prawa, bo skąd niby miał mnie znać? Ja tylko wiedziałem, że on dobrze serwuje i ma dobrego woleja. Byłem konsekwentny i solidny, wytrzymałem psychicznie i udało się wygrać. Równie ciepło wspominam mecz z Brownem, to było fajne widowisko. On jest szalony i nieprzewidywalny, w trakcie tego meczu mogłem się pobawić, zaprezentować taki minitenis. To była bardziej pokazówka, dużo efektownych akcji. Ja znajdowałem się wówczas w stanie krytycznego zmęczenia, w miesiąc rozegrałem 24 mecze, dzień wcześniej stoczyłem trzygodzinną batalię. Nie byłem w stanie grać na 100 proc, myślę, że gdybym był trochę świeższy mógłbym bardziej powalczyć. Serce bardzo chciało, ale reszta ciała odmówiła współpracy (śmiech). Jak przegrałem pierwszego seta, to właściwie stanąłem, ale to było fajne doświadczenie - nie ma wątpliwości Majchrzak.

Te wszystkie sukcesy sprawiły, że obecnie zajmuje on w rankingu ATP 434. miejsce (stan na 12 stycznia), choć rok 2014 zaczynał na pozycji 1287. Awans niesamowity.

- Ciężko nawet powiedzieć, że to dla mnie szok, bo na początku roku w najśmielszych snach nie zakładałem takiego potężnego skoku i że będę na koniec roku piątym Polakiem w rankingu [długo był czwarty - za Janowiczem, Łukaszem Kubotem oraz Michałem Przysiężnym, w ostatnich dniach minął go jeszcze Grzegorz Panfil]. Jakże zatem mogę mieć plany na 2015 rok? Na 2014 cel był taki, żeby wejść do pierwszej "500", ale tak szczerze powiedziawszy powiedziałem to pół żartem, pół serio. A jednak się udało! Teraz ciężko coś prognozować, bo w przyszłym roku z powodu matury wypadnie mi miesiąc grania. Chciałbym się jednak zakręcić koło 200.-250. miejsca - podkreśla Majchrzak.